Cena 10 hal.

Nr. 82. Kraków, Poniedziałek 15 Lutego 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w **Krakowie** miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje **Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza.** —Nekrologi i t. d. 80 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje **się za cenę** 2kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. **Zamiejscowe** ogłoszenia przyjmuje **we Lwowie** S Sokołowski (Pasaż Hausmana), w **Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes,** H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas et Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi i Nagy, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w **Paryżu** F. Jones et Cie, A. Lorette, Jules Fortin et Cie, de Raczkowski.

Na prawym brzegu Wisły.

Londyn, 15 lutego.

(T. B.) Wojskowy współpracownik „Timesa" stara się obniżyć znaczenie zwycięstwa niemieckiego w Prusiech Wschodnich i pisze: Jakość nowych wojsk niemieckich nie jest tak wybitną, żeby wielki książę nie mógł dokonać skutecznej kontrofenzywy. Nie ma powodu niepokoić się przyszłym wynikiem walki. Wszak nie po raz pierwszy Rosyanie wyparci zostają z Prus Wschodnich. Powodzenie ich na innych punktach frontu **pozwoli wielkiemu księciu na ściągnięcie także i tu kilku korpusów armii** i prawdopodobnie w niedługim już czasie zbierze on siły do stanowczego ataku.

Pożyczka Trójporozumienia.

Frankfurt, 15 lutego.

„Frankfurter Ztg" powtarza za „Russk. Słowem" wiadomość, że zbiorowa pożyczka Trójporozumienia jest rzeczą postanowioną. **Pożyczka wynosić będzie 800 milionów funtów szterlingów, tj. 19.200 milionów koron.**

Odzyskiwanie Bukowiny.

Budapeszt, 15 lutego.

Według wiladomości z Bystrzycy, **nasze wojska wzięły pod Radowcami do niewoli cały tam zainstalowany sztab generalny rosyjski**. Marsz naszych wojsk był tak szybki, że Rosyanie nie mieli nawet czasu na ucieczkę. Tamtejszy rosyjski generał popełnił samobójstwo. (Oficyalnie nic nie wiadomo o pojmaniu sztabu rosyjskiego. Red.).

„Pesti Hirlap" pisze: Oswobodzenie Bukowiny czyni wielkie postępy. Nasze wojska zajęły Wiszmię i drogę prowadzącą do Czerniowiec. Inna część armii znajduje się pod Berhomet nad Seretem. Zajęcie Wyżnicy, położonej poza Seretem, uniemożliwia obronę Rosyan na linii Seretu.

Jedna z korespondencyj budapeszteńskich donosi, że **Rosyanie wywieźli w pancernym pociągu do Kijowa złoto i papiery filii Rosyjskiego Banku państwowego. Również urzędnicy rządowi i ich rodziny opuścili już miasto.**

Berlin, 13 lutego.

Według „Daily Telegraphu" Rosyanie cofając się z Bukowiny musieli wytrzymać **straszny nacisk niemiecko-austryackich wojsk,** i nie zawsze mogli zachować porządek w odwrocie.

Rosyanie będą próbować utrzymać Czerniowce w swych rękach.

Z Rosyi.

Berlin, 13 lutego.

„Ruskoje Słowo" donosi, że począwszy od 27 stycznia wydalono z Rygi kilka tysięcy kobiet niemickich i austryackich poddanych. Udały się one po największej części do rozmaitych miejscowości gubernii wołżańskiej i do wschodniej Rosyi, dokąd już dawniej wygnano ich mężów. Nie wielka ilość wyjechała zagranicę i tylko sześć pozostało w Rydze przy ciężko chorych dzieciach.

W Kijowie zamknęła policya „Palast hotel", bo właściciel nazwiskiem **Zellenmejer jest poddanym austryackim.** Z tegoż miasta dochodzą wieści przez „Russkoje Wiedomosti", że rada gminna uchwaliła jednogłośnie, aby skonstatowawszy, iż głównym akcyonaryuszem zakładów elektrycznych jest konsorcyum banków niemieckich, zakłady te zasekwestrować i dalej prowadzić pod zarządem miejskim.

Bank ziemski w Symferopolu ogłosił licytacyę 224 gospodarstw, należących do prywatnych właścicieli, lub spółek niemieckich.

Do Irkucka przybyło 6.000 jeńców austryackich.

Gubernator orenburski zaprosił zastępców wielkich kupców z Troicka i wyraził im swe niezadowolenie z powodu niepatryotycznego zachowania się podczas mobilizacyi.

W Odessie otwierają przemysłowcy angielskie agencye, któreby zaopatrywały rynek zapomocą szwedzkich, duńskich i norwegskich biur handlowych.

Wskutek zakazu sprzedaży spirytusu, ciągle jeszcze wyłaniają się tajne gorzelnie. W Wilnie odkryto dwie tajne gorzelnie, które destylowały spirytus z politury.

31-go stycznia otwarto w Petersburgu **specyalny kurs dla „nauczycieli galicyjskich"**, czyli inaczej dla agitatorów, którzy **mają pracować w Galicyi.** W tej uroczystości uczestniczyli ministrowie oświaty, wojny, spraw wewnętrznych, prokurator św. synodu i inni. Nowy minister oświaty Ignatiew wyjaśnił, że tak Wielko, jak i Mało Rosyą, Białą i Czerwoną Ruś **zamieszkuje ten sam (!) lud**, który złączywszy się wspólnemi siłami ma pracować na chwałę wielkiego gospodarza rosyskiej ziemi.

W Kijowie skonfiskowano wskutek rozkazu zarządu wojskowego nieruchomość pewnego Deteringa, niemieckiego poddanego, na którą składała się fabryka chemikalii i kilka domów.

Walki w Mezopotamii.

Konstantynopol, 15 lutego.

(T. B.) Ajencya telegraficzna Milli dowiaduje się z Bagdadu: Wczoraj nastąpiło starcie między strażami przedniemi tureckiego lewego skrzydła a angielską piechotą i konnicą. **Anglicy cofnęli się, pozostawiając 17 zabitych na polu walki.** Także wojskom tureckiego prawego skrzydła udało się mimo ognia działowego i karabinów maszynowych dotrzeć aż do lasu daktylowego koło Korna. Nieprzyjaciel jest zupełnie zdemoralizowany. Turcy mieli tylko 5 rannych. Innemu atakowi Turków powiodło się obsadzić warownię Pirindi, przyczem wpadło w ręce tureckie 500 wielbłądów jako zdobycz wojenna.

Konstantynopol, 15 lutego.

(T. B.) Z pewnego źródła słychać, że komendant angielskiego krążownika Hardinge zmarł skutkiem ran, jakie odniósł podczas walki w dniu 9 b. m. Podczas tej walki krążownik angielski odniósł takie uszkodzenia od artyleryi tureckiej, że stał się niezdolnym do użycia.

W oczekiwaniu wyjątkowych rozporządzeń.

I.

Gdy przed dwoma tygodniami zjawili się w prezydyum gabinetu przedstawiciele Izby panów i jako obrońcy ludności zażądali utworzenia, na wzór Niemiec, wojennego Towarzystwa zbożowego dla skupu zboża i wszelkiej innej żywności, wprowadzenia państwowej rekwizycyi, z ewentualnem objęciem zapasów na rzecz państwa, wreszcie ubezpieczenia przywozu zboża i mąki z Węgier, z ust hr. Stürgkha wyszły w odpowiedzi te oto słowa: „proste naśladowanie wszystkiego, co w innych państwach uznano jako odpowiednie lub potrzebne, bez sprawdzenia, czy wogóle i jak się tam z wydanemi zarządzeniami powiodło, a przedewszystkiem bez dokładnego zbadania, czy się to dla naszych stosunków nadaje i może być pożyteczne, przyniosłoby napewno szkodę".

Nie wątpimy bynajmniej, że poważne studya nad wyżywieniem ludności monarchii w czasie wojny były niezbędne i

że od chwili wybuchu wojny, w biurach właściwych ministerstw, właściwi referenci przezornie odczuwali,, co ludność czeka, jeżeli wolny obrót niezbędnymi środkami żywności, których ilość w monarchii jest ograniczona, nie będzie w sposób odpowiedni przez władzę państwową kierowany, choćby to wielkiemu handlowi sprawiło niejaką przykrość. Nie powątpiewamy również, że niezbędne badania zaraz po wybuchu wojny, samoistnie, bez wyczekiwania na to, co zrobią sąsiedzi, były podjęte i że we wszystkich dotychczasowych zarządzeniach nie było ślepego naśladowania obcego przykładu. Nie wątpimy wreszcie, że z dawno rozpoczętych zabiegów śledczych i doświadczalnych zrobiły się już dojrzewające owoce.

Nie mamy najmniejszego powodu, o tem wszystkiem wątpić. Ufamy też najzupełniej, że władze najwyższe czuły powagę chwili i wierzymy w dobrą wolę, energię, sumienność i możliwy pośpiech w pracy ministeryalnych dygnitarzy. Ale nie możemy o tem zapomnieć, że w Niemczech spekulacyom mającym na celu podrożenie chleba skutecznie oddawna zapobieżono, a narody Cislitawii padły już ofiarą rozpętanej spekulacyi i dotąd jeszcze z niepokojem i zaciekawieniem, czekają na ratunek.

Odezwać się też i w naszym kraju, najsilniej wojną dotkniętym i najbardziej przez spekulacyę wyzyskiwanym wypada. Ale bezstronnie i sprawiedliwie sądząc, musimy przedewszystkiem stanąć w obronie państwowej władzy i zwrócić uwagę na to, że nie może ona teraz, w czasie wojny odrazu dokonać tego, na co jej ustrój i siły nie wystarczają. I tej nadzwyczajności nie można się domagać!

Sprawa ochrony ludzkości podczas wojny przed głodem jest dla władzy politycznej czemś zupełnie nowem. Nie ma dla niej t. zw. precedensu, który możnaby w archiwum odnaleźć i odpowiednią przyprawą odnowić.

Na razie brak było wszelkiej podstawy do rozpoczęcia urzędowania. Trzeba było i w ministerstwach, jako pierwszy krok, wypisać „przypomnienie z urzędu", by i rzecz dla biur martwa stała się żywą i dalsze urzędowe załatwienie mogło być w toku. A bynajmniej nie łatwe to zadanie, gdy w tak nadzwyczaj ważnej sprawie trzeba wszystko zbudować „ab ovo" a najbieglejszy biurokrata, nieomylny znawca ustaw, obowiązujących dotąd lub dających się w razie potrzeby odgrzać, po lata trwającem zastygnięciu, nie znajdzie gotowych paragrafów. — Postępować zaś potrzeba z wielką rozwagą i przezornością, bo odpowiedzialność niemała ciąży. Chociaż więc życie nie chce czekać na właściwsze załatwienie, zasada „festina lente" tu chyba całkiem na miejscu. **S. J.**

Zakopane w lutym.

Od dwóch dni aura nam figle płata, bo wieje szalony wicher, strugi wody płyną po ulicy, na chodnikach śnieg roztopniał i można więc tylko werandować. To też goście werandują, jedni u siebie, a nie mający werand, werandują u Karpowicza, Dzikiewicza lub Przanowskiego. Tematem rozmów werandujących to wypadki wojenne, lecz i metamorfozy w gabinecie wiedeńskim i w Kole polskiem. Radośnie przyjęto wiadomości, że regimentarzem Koła będzie p. Biliński, wyrażając zdziwienie, czemu politycy nasi odroczyć chcieli wybór prezesa i czemu w rachubę nie wchodzili prezesi Koła z niedawnej przeszłości, zwłaszcza dwaj ostatni przed eksc. p. Leem. Chyba czas sam woła „wygnaj z duszy Cezarów i Robespierów".

O położeniu materyalnem rodzin, pisały wiele dzienniki, lecz jeszcze nic za wiele. Społeczeństwo polskie czuje to dobrze, co zawierają słowa Danta, że „chleb u obcych jest za słony, wspinanie się po schodach u obcych bardzo uciążliwe", stara się według możności sam sobie dopomódz i bez potrzeby ręki do Rządu po wsparcie nie wyciąga. Ilu naszych rodaków zgłaszcza się dziennie do tut. prezesa Komitetu, p. hr. Potockiego, po warunki do bytu? Kilku ludzi z wykształceniem akademickiem pracuje tu w tartaku, jako zwyczajni robotnicy za 2 K dziennie, kilka panien z inteligencyi znalazło zajęcie w intendanturze, a ilu Komitet ma obdarzyć? Widok nędzy jest straszny, ale jak potężne jest uczucie głodu!! Powołane czynniki nasze nie powinny ustawać w upominaniu się u Rządu o pomoc wydatną dla tych, dla których pomoc jest konieczna. O wielu pensyonatach tut. pisaliśmy już, jak w przykrem położeniu się znajdują przedewszystkiem dzierżawcy, bo moratoryum czynszu z dzierżawy nie uznaje, właściciel może nie płacącego usunąć, otóż dla ratowania się, powinni się zejść, potrzeby swoje umówić i zbiorowo czynić starania choćby o pożyczki rządowe, powinni pamiętać o przysłowiu „sam sobie pomagaj, a Bóg ci dopomoże".

Przy dzisiejszem napięciu nerwowem potrzebne jest, dla niektórych wprost niezbędne, wytchnienie, odpoczynek, a tego udziela nam teatr tutejszy, do którego publiczność chętnie podąża, artystyczną grę aktorów, jak p. Chmielińskiego i p. Michnowskiej, aplauzami darzy.

Na osobną wzmiankę zasługuje „Wieczór autorów", który odbył się w sali „Morskiego Oka". Publiczność szczelnie wypełniła salę raz dlatego, że polscy autorowie płody swe literackie sami odczytać mieli, powtóre dlatego, że dochód przeznaczony był dla głodnych. Zawodu nie doznaliśmy, wierszy p. Kasprowicza słuchaliśmy z wielkiem, wprost z niezwykłem natężeniem uwagi, p. Tetmajer nie mógł przybyć i jakiś pan młody oddeklamował wiersz poety z wielkiem przejęciem. P. Żeromski odczytał nowelkę, przedstawiającą ewakuacyę oraz refleksye ewakuowanych Krakowian w chwili odjazdu. Nie będę podawał oceny, czy wierszy p. Kasprowicza, czy nowelki p. Żeromskiego, wyraziłbym tylko życzenie, by pojawiły się w druku w dziennych pismach, czy też w miesięcznikach, żeby szersza publiczność mogła je przeczytać. W końcu przemówiła przez p. Żuławskiego Muza dziesiąta, to jest polityka. Autor „Erosa i Psychy" opowiedział „Bajkę" i wychłostał Polaków za nieczynność w chwili, kiedy pora do czynu nadeszła.

Korespondencya z Rzymu.

Rzym, 7 lutego.

Nakazane przez Ojca św. Benedykta XV. nabożeństwo o przywrócenie pokoju odbyło się dziś popołudniu uroczyście we wszystkich kościołach rzymskich. W otoczeniu licznego duchowieństwa odprawił je sam Papież w Bazylice św. Piotra, której nawy poboczne i główną aż po ołtarz konfesyi zapełnił szczelnie kilkudziesięciotysięczny tłum ludzi wszelkich stanów. Nawy tworzące poprzeczne ramiona krzyża Bazyliki zajęli z prawej strony kardynałowie księża, oraz zakony i kongregacye męskie; z lewej dyplomaci, szlachta rzymska, tudzież zakony i kongregacye żeńskie. Opuściwszy prywatne swe pokoje, wszedł Papież około pół do 4 do kaplicy Najśw. Sakramentu, gdzie go oczekiwali kardynałowie, a stąd przez drzwi umieszczone pod pomnikiem Grzegorza XVI. nad grobem św. Piotra. W tej chwili zapłonęły liczne w sklepieniu Bazyliki umieszczone słońca

Polacy w Vyszkovie.

Vyszkov nad Haną, dn. 5 lutego 1915.

Uchodźcy polscy w Vyszkovie. — Cisza na „Hanie" a wojna. — Gimnazyum — lecznica. Żołnierze rekonwalescenci. — Nasi żołnierze a obcy. — Zasługi kierownictwa lecznicy. — Pochwała żołnierzy-Polaków. — Zebranie noworoczne. — Wyszkowskie stowarzyszenia i ich stosunek do Polaków. — „Hana" i „Katolicka jednota". — Klub prawników. — Środowe zebrania.

O pięknem miasteczku, Vyszkovie nad Haną, nie czytałem jeszcze ani słowa wzmianki w żadnym z dzienników polskich,, a przecież zasługuje ono na obszerniejszą notatkę, zarówno ze względu na swój odrębny charakter i piękne położenie, jak nie mniej i ze względu na okoliczność, iż stało się dzisiaj bardzo szczęśliwem miejscem ucieczki dla wielu polskich uchodźców.

W stosunku do innych miast w Czechach i na Morawach Vyszkov liczy bardzo niepokaźną cyfrę Polaków, celem bowiem ekspedycyi ewakuowanych, nigdy nie był. Rodziny polskie, które tu zjechały, dostały się tu jedynie dzięki prywatnym informacyom, ściągnięte przez krewnych, znajomych, lub przypadkowych znawców tej części Moraw. Bezpośrednio po ewakuacyi Krakowa i zachodniej Galicyi, było tych rodzin około 50, dziś liczba ich zmalała do połowy. Przeważna część pochodzi z uboższej i średniej inteligencyi, z warstw kupieckich, nauczycielskich i urzędniczych i to nie ewakuowanych przymusowo, lecz przynajmniej pozornie dobrowolnych wygnańców. Również większość pochodzi z Krakowskiego i zachodniej Galicyi, jak: Bochni, Tarnowa, Dąbrowy etc., mamy jednak także uchodźców ze wschodniej Galicyi, jak: z **Przemyśla, Lwowa, Sambora, a nawet** najdalszych jej kończyn, jak: Stanisławowa, Jabłonowa i in.

Mimo, że łączności wśród Polonii tutejszej niema żadnej, brak bowiem jakiegoś wspólnego punktu zbornego, a towarzystwo rozpada się na kilka grup rodzin, ze sobą spokrewnionych lub zaprzyjaźnionych, przecież pobyt w Vyszkovie uważany powszechnie za stosunkowo „bardzo przyjemny". Przyczynia się do tego cisza i spokój, iście sielski, jaki panuje w tych uroczych stronach Morawskiej Hany. O wojnie wie się tyle, co z dzienników lub dworca kolejowego, na którym zatrzymują się niekiedy transporty rannych lub jeńców, zdążających ku morawskiej stolicy, Bernu. Ani nawet przechadzający się w godzinach popołudniowych po mieście żołnierze miejscowi, przebywający w tutejszej lecznicy, nie robią przygnębiającego wrażenia, są to bowiem przeważnie rekonwalescenci, na których twarzach ślady przebytych trudów wojennych i cierpień usunęła już w znacznej części troskliwa opieka wyszkowskich lekarzy i pielęgniarek.

Lecznica pomieszczona w wspaniałym budynku gimnazyum czeskiego, (do niedawna własności Centralnej Macierzy szkolnej), ozdobionym stylowymi posągami dwu ojców duchowego odrodzenia i sławy Czech: Komenskiego i Palacky'ego, mieści się przeszło 200 rannych lub chorych żołnierzy, którzy znajdują w tym cichym zakątku ziemi morawskiej zasłużony wypoczynek i najczulszą opiekę. Lecznica wojskowa jest dziełem miejscowego i okolicznego obywatelstwa, oraz wyszkowskiej Rady miejskiej, wszyscy zaś lekarze oraz liczny zastęp pań miejscowych, jako pielęgniarek pełni uciążliwą służbę z całem poświęceniem dla sprawy. To też nic dziwnego, że żołnierze, bez różnicy narodowości, odchodzą stąd ze łzami w oczach i błogosławieństwem na ustach, a na zmęczonych ich twarzach zakwita na nowo rumieniec zdrowia. Jednogłośnie stwierdzają oni, że w żadnej lecznicy — a każdy z nich przeszedł ich zazwyczaj kilka — nie czuli się tak dobrze, nie spotykali się z tak czułą opieką, nie przychodzili tak szybko do zdrowia, jak w tej wyszkowskiej „nemocnicy".

Wśród rekonwalescentów tutejszych zwraca na siebie uwagę pokaźna grupa żołnierzy-Polaków. Są między nimi najbardziej typowe Mazury z pod Krakowa, Bochni i Limanowy, są bujne i wyjątkowo inteligentne postacie wieśniaków ze środkowej Galicyi, z Jabłonkowskiego i Przeworskiego, są wreszcie i ciche, potulne „Rusnaki", Polacy ze wschodniej Galicyi, często gęsto nieumiejący nawet dobrze rozmówić się w mowie ojczystej, przeplatając ją hojnie rutenizmami. Wszyscy oni odbijają na pierwszy rzut oka od reszty wojackiego otoczenia. „Kuma-troska" i siostrzyca-tęsknota wycisnęły na ich obliczach tak serdeczne pocałunki, że i najweselsza radość nie zdolna jest zetrzeć ich śladów. Gdy w dni świąteczne, Wilię, Nowy Rok, Trzech Króli — muzyka, śpiew, nawet taniec rozbrzmiewały dokoła, a towarzysze broni: Czesi, Słowacy, Niemcy, Madziarzy bawili się, jakby czasu pokoju, — z oczu naszych żołnierzy nie ustąpiła ani na chwilę zaduma tęsknoty, a z piersi ich wyrywało się raz poraz stroskane westchnienia: „co tam porabiają nasi? — czy żyją jeszcze żony, matki, dzieci? — zagroda czy jeszcze stoi? — a ziemia-matka, kulami zorana, krwią ociekła, czy wyda jeszcze garść zboża na chleb dla opuszczonych, zgłodniałych?"... Takie myśli snuły im się wiecznie w majakach tęsknoty, takie trwogi niepokoiły stale ich senne czuwania. Takiemi słowy rozpoczynali i kończyli każdą z nami rozmowę, a myśmy byli bezradni, nie umiejąc odpowiedzieć na dręczące pytania, czując bezsilność każdego pocieszenia.

Kierownictwo lecznicy wyszkowskiej odczuwało ten głęboki, tajony ból w sercach polskich żołnierzy, toteż ze zdwojoną troskliwością dokładało wszelkich starań, by ożywić, rozweselić ich zabawą. Nie skąpiło ni trudów, ni kosztów, by odpowiedniemi rozrywkami i zajęciem zwrócić myśli stroskane w inną stronę. A choć żadna obawa, śpiewy, muzyka, przedstawienia nie zdałały zabić srogiego robaka w piersi, przecie wszyscy oni najszczerszą czują wdzięczność dla Kierownictwa lecznicy za szlachetne jego serca i na tem miejscu przez moje słowa składają mu gorące, staropolskie: „Bóg zapłać!" Tu należy się również szczególne podziękowanie pp. Dr Javuzkom, którzy postarali się o wyzyskanie czasu pobytu polskich żołnierzy w Vyszkovie i zaaranżowali naukę czytania i pisania dla kilku naszych analfabetów, jak niemniej obecnemu kierownictwu, pp. Dr Vaćkom, za nadzwyczaj troskliwe i serdeczne traktowanie Polaków tutejszych. Przyznać należy też z drugiej strony i podnieść z dumą, że żołnierze nasi — wedle słów naczelnika tutejszej kancelaryi, por. Melichar — służyli za wzór swych towarzyszy; zachowaniem swem nietylko nieprzynieśli nam nigdy wstydu lub ujmy na obczyźnie, ale owszem karnością swą i posłuszeństwem, puntualnością i taktem, zasłużyli na najwyższą pochwałę. Istotnie, jeśli tak się wyrażają obcy o naszych żołnierzach, warto-by ich postawić za wzór wielu naszym panom cywilnym i paniom, którzy w licznych centrach zachodniej Monarchii, jak w Pradze, Bernie, Wiedniu, często całkiem innym świecą przykładem, choć żyją w daleko lepszych warunkach, aniżeli ci biedni, walką sterami, przed widmem dalszych walk stojący żołnierze.

Również Polonia tutejsza nie zaniedbywała rodaków swych żołnierzy. Odwiedzała ich, znosiła pisma i książki, owoce i łakocie, na Nowy Rok zaś urządziła wspólne zebranie w sali jadalnej lecznicy, gdzie po krótkiem, serdecznem wzruszeniem przejętem przemówieniu marszałka pow. bocheńskiego, p. Anton. Hanusza rozdano żołnierzom skromne podarki, składające się z owoców, pierników, przyborów do pisania i toalety, kalendarzyków, widokówek etc., zakupionych ze składki wyszkowskich Polaków, wynoszącej, prócz darów w naturze przeszło 40 K ogólnej sumy. Na cichej pogawędce, przeplatanej grą na harmonii jednego z żołnierzy i wspólną fotografią zakończono to zebranie noworoczne, które dla niejednego z żołnierzy było ostatnią swobodną pogawędką z rodakami na obczyźnie przed wyruszeniem w pole, na nowe walki i trudy, może na ... śmierć. Goście się rozeszli — stoły uprzątnięto — bracia Czesi, Słowacy i in. hulali po mieście, radością chcąc zagłuszyć ponure echa noworoczne, idące z pola walki, a w jednej z izb szpitalnych, grupka polskich żołnierzy, śląc stęsknione spojrzenia w nieskończoną, gwiaździstą dal, nuciła półgłosem:

„Nowy Rok bieży — w jasełkach leży..."

W ciemnym kącie izby niejeden wyszarzały rękaw ocierał gorzkie łzy męczennika, niejedna szczęka zgrzytała zębami, a pięść się ściskała kurczowo, pomsty spragniona.

Zebranie noworoczne w czeskiej lecznicy było jedynem dotychczas, które zdołało zgromadzić Polaków wyszkowskich prawie w komplecie. — Przyczyną tego braku łączności wśród polonii tutejszej jest niezawodnie już samo usposobienie Polaków na obczyźnie, stroniących od swych rodaków: lecz w jeszcze większym stopniu, jak wspomniałem wyżej, brak wspólnego lokalu i konieczność ograniczenia wydatków, które nieustannie rosną wobec szybko wzmagającej się drożyzny, a które są nieuknione przy każdem zebraniu w lokalach publicznych, kawiarniach, czy restauracyach. Są w mieście wprawdzie dwa wielkie stowarzyszenia czeskie, obejmujące całą inteligencyę miejscową i okoliczną, ale te nie dały jeszcze żadnej jasnej i publicznej podniety ku temu, aby Polaków ku sobie przywabić i pozwolić im bodaj raz w tygodniu korzystać ze swego lokalu. Jeden „spolek" pod nazwą „Hana", urządzający często przedstawienia amatorskie, koncerty i akademie, posiada wcale bogatą bibliotekę i czytelnię. Członkowie jego niejedno-

elektryczne i przed równie rzęsiście oświetlonym ołtarzem zaczęły się uroczyste modły odśpiewaniem 50 Psalmu „Miserere mei Deus" naprzemian przez duchowieństwo i lud zgromadzony. Odmówiono potem trzecią część Różańca św., zaintonowaną przez jednego z kapłanów, tudzież „Salve Regina" i umyślnie przez Ojca św .ułożoną modlitwę o przywrócenie pokoju. Wspólnie z duchowieństwem odśpiewali następnie zgromadzeni wierni litanię do Wszystkich Świętych i należące do niej modlitwy. Wszystko to odbywało się przy wystawieniu Najśw. Sakramentu na ołtarzu papieskim. Na koniec zaintonowano „Tantum ergo Sacramentum", a podczas tego śpiewu Ojciec św. okadził „Sanctissimum" i po odśpiewaniu jeszcze jednej modlitwy przez starszego kanonika, udzielił obecnym apostolskiego błogosławieństwa i opuścił Bazylikę, którą następnie opróżnił lud zgromadzony spokojnie i bez zwykłego w takich razach natłoku.

Jakby w przeciwieństwie do tego aktu pokoju, pojawiły się wczoraj na murach plakaty z manifestem królewskim, wzywającym pod broń kilka klas popisowych, rzekomo dla ćwiczeń wojskowych. **Win. Str.**

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek św. Faustyna — **Jutro** we wtorek św. Juliany.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 53 zachód przypada o godz. 4 min. 57; długość dnia godzin 10 minut 4.

Pogoda. Dnia 1 Lutego termometr doszedł od − 7· do — 10·3 C. — barometr opadał. — Dnia 15 Lutego godz. 7 rano stan barometru 727·9 mm. termometru — 3·3 C. wiatr północno - wschodni.

Kraków, dnia 15 Lutego.

Z miasta. Jak już wspominaliśmy, radosne biuletyny o zwycięstwach spowodowały rojny powrót wielu t. z. „wystraszeńców" do miasta, jak się jednak dowiadujemy, przybyli za krótkoterminowemi legitymacyami. Między innymi zjawiać zaczynają się rojnie także ojcowie miasta, a olbrzymia poczekalnia prezydyalna magistratu zaczyna przybierać [illegible] dawny przedwojenny wygląd. Pomimo bar[illegible] omyślnego biegu wypadków na bliższych i dalszych terenach wojny i pilnego urzędowania Dr Leo, jakiś dziwny a niewytłumaczony niepokój siada na czołach niektórych radców miejskich, gdy patrzą na drzwi salonów audyencyjnych prezydyum Magistratu.

Czyżby niepokoić ich miały rządy nigdy niezbierającej się rady przybocznej, złożonej z dziesięciu radców, którzy pozostali w mieście w najkrytyczniejszej chwili? A może zazdrość, że w grono tychże nie wchodzą ich nazwiska? Sądzimy, że nie, wszakże to jest tylko pewnem zadośćuczynieniem formalności, wymaganej przez czas przejściowy, a dopóki cały aparat pozostaje w tych samych pewnych rękach, niema zupełnie powodu do obawy.

Otóż widzimy wchodzącego pana radcę Bazesa, który powitany chóralnym a... kłaniając się na wszystkie strony, serdecznie ściska dłonie swych kolegów, a wiecznie uśmiechnięta i zadowolniona jego twarz świadczy o długich i przyjemnych wywczasach wiedeńskich. Niewielka czeka go tutaj praca, bo niema rad nadzorczych banków, ani „Wielkiego Wydziału Kasy Oszczędności", ani komisyj magistrackich, pozostał mu tylko wymiar podatku osobisto-dochodowego, funkcya wzbudzająca szacunek i trwogę wśród jego przyjaciół i nieprzyjaciół.

Zjawienie się p. Bazesa wywołało radość wśród woźnych prezydyalnych, szczęśliwy ten z nich, który się dotknął futra lub kaloszy i zgięty w pół oczekiwał rozkazów dawnego pana.

Czy mam oświadczyć Ekscelencyi — pyta jeden ze służby?... Następuje chwila dłuższego namysłu, zdradzająca jednak pewne zakłopotanie gospodarza, zepchniętego do roli gościa we własnym domu. Na Jego twarzy rysuje się jakby doznany zawód, a badawczy wzrok służby i jej zapytania wyprowadzają go z dawnej swobody. Po dłuższym namyśle zapukał — jednak do drzwi wiceprezydenta Dra Nowaka...

Znikła z salonów magistratu zawsze uśmiechnięta i ruchliwa postać radcy Beringera i niedoszłego kandydata na wiceprezydenta p. Perosia, wyjechał także na kilka dni r. Jan Kanty Federowicz, a radca Kosobudzki przybywszy z Wiednia, smętnie mierzy krokami przedługą salę, rozmyślając nad zmianami, jakie zaszły niespodziewanie w gospodarce miejskiej. Między przybyłymi widzimy ponadto radców: Dra Grossa, Dra Landaua, Dra Marza, Judkiewicza i w. i. Teraz wszyscy chcą pozostać w mieście, więc zastanawiano się, czyby nie należało wydzierżawić przez gminę ewakuacyi?... i ewentualnie przydzielić tą funkcyę trzeciemu prowizorycznemu wiceprezydentowi miasta p. Perosiowi, który wyewakuowawszy wszystkich przeciwników, zrobiłby miejsce dla tych, którzy bawiąc tu kilka dni, obrażeni na p. Weisskirchnera, do Wiednia powracać nie chcą. Przybyli goście nie mogą wyjść ze zdziwienia, że bez ich pomocy Kraków zaopatrzył się w żywność, że ma swoje krowy, mleko, ryby, naftę i to w chwili, jak oni w bezczynności skazani byli w Wiedniu oczekiwać z niemałą troską wiadomości z rodzinnego miasta.

Rozmowa weszła także na temat naszej ogólnej polityki. Słyszało się nawet słowa potępienia za plugawe potwarze Witkowera recte Hardena, które dotknęły jego współwyznawców, przyznających się do polskości. Namyślano się nawet, w jakiby sposób pozyskać go dla sprawy, a przynajmniej zmusić do milczenia.. Utkwiła mi w pamięci tylko ostatnia propozycya, przyjęta z ogólnym aplauzem, a streszczająca się w kilku słowach: „Sprowadźmy go do Krakowa i dopuśćmy do spółki w dostawach", a do kilku miesięcy stanie się dobrym Polakiem a nawet podpisze wymaganą przez gminę przy przyjęciu obywatelstwa „deklaracyę polskości".

Pomoc dla ewakuowanych. W myśl odezwy Księcia Biskupa Sapiehy, nawołującej do składek na rzecz dotkniętych klęską wojny, udajemy się do tak dobrze już nam znanej ofiarności wszystkich mieszkańców Krakowa ,z prośbą o dopomożenie nam w ratowaniu ludności przesiedlonej z nad Dunajca do pobliskich wsi na zachód. Setki mężczyzn, kobiet i dzieci, znajduje się dziś bez odzieży, bez obuwia, bez bielizny... Chwila obecna jest tak ciężka dla każdego z nas, że tembardziej każe nam odczuwać cudzą niedolę, odwrócić myśli od własnych trosk, a zwrócić ją w gorącej fali litości, ku tej najbiedniejszej braci naszej wygnanej z swoich chat, rzuconej w obce strony na pastwę głodu i zimna. Przyłączając się do ogromnej, a tak już wydatnej działalności Księcia Biskupa, zawiązał się Komitet Pań polskich i postanowił drogą ogólnych, choćby najdrobniejszych datków, część chociaż zapotrzebowania odzieży dla tych biedaków uzyskać. Aby ułatwić i najuboższym branie udziału w tej dobroczynnej akcyi, będą przechodzić wozy przez wszystkie dzielnice miasta, w asystencyi jednej z pań komitetowych. Odgłos trąby zawiadomi mieszkańców ulic o przejeździe wozów.

Raz jeszcze powtarzamy, że chodzi tu o składanie używanych już rzeczy dla różnego wieku i płci, przedewszystkiem zaś pożądne jest obuwie i ubrania dla dzieci. Począwszy od 18 lutego wozy przejeżdżać będą dzielnicami miasta bliżej oznaczonemi w afiszach.

Juliuszowa Leowa, Bar. Marya Hagen.

Aprowizacya miasta. Na ręce wiceprezydenta prof. Nowaka przesłali wczoraj oferty chodowcy ryb z Wadowic, ofiarując znaczne ilości tego artykułu po cenach dość przystępnych. Oferty te wziął pod uwagę wydział aprowizacyjny, wychodząc z założenia, że dostarczenie tych ryb na nasz targ spożywczy, zapewni mu dużo dobrego i tańszego od mięsa artykułu. Nadto konkurencya dostarczycieli ryb dla Krakowa wpłynie stanowczo dodatnio na ułożenie się ich cen dla nas tj. spowoduje ich zniżenie.

Gmina spodziewa się nadto w tych dniach nowych transportów mąki, zakupionej w młynach Budapesztu — mąka jakości Nr 0. nadejdzie do Krakowa niebawem i zacznie ją sprzedawać magistrat w dniu, o którym doniesiemy.

Wojenne bułeczki. Przed kilku dniami komisye magistrackie obchodziły sklepy z pieczywem i badały ściśle, czy bułki wojenne mają przepisaną najmniejszą wagę 30 gramów. Okazało się, że z wielu piekarń wydano do rozsprzedaży bułeczki ważące tylko 25, 26 lub 27 gramów. Pociągnięci do odpowiedzialności piekarze próbowali się usprawiedliwić niesumiennością maszyny do dzielenia ciasta. To jednak nie pomogło i nałożono kary na tych, którzy nad sumiennością maszyny obowiązani są czuwać. Taką dbałość o kieszeń mieszkańców okazał Magistrat... w Wiedniu. W Krakowie w domach prywatnych sprawdzono wagę pieczywa i stwierdzono, że dziesięć bułeczek wojennych wzięto tylko 260 gramów, zamiast 300 gr. Kontrola ta prywatna naturalnie dla piekarzy nie była połączona z żadnem niebezpieczeństwem. Jeżeli tylko mieszkańcy zajmować się będą kontrolą, mogą piekarze dalej spokojnie, przez zmniejszanie wagi na 1.000 wypiekanych bułeczek dawać mieszkańcom mniej o 4 kg pieczywa, co przedstawia wartość przy cenie obecnej bułek około 5 koron 50 hal. Ładny uboczny zarobek.

Dostawa butów dla straży. Magistrat donosi, iż dnia 19 bm. o godz. 12 w południe odbędzie się w wydziale I. A. licytacya przez otwarcie złożonych ofert na dostawę obuwia dla straży pożarnej i zakładu czyszczenia miasta na rok 1915 — wadium ofercntowe — 500 K.

Bliższe szczegóły podaje I. A. wydział magistratu.

Z teatru miejskiego. Wznowiona w sobotę krotochwila Hennequina i Mitchella „Ulubieniec kobiet" spotkała się z tem samem sympatycznem przyjęciem publiczności, które towarzyszyło przedstawieniom „Ulubieńca" przed kilku laty. Ma bowiem ta francuska farsa sytuacye szczerze komiczne, postaci groteskowe, dyalog żywy i dowcipny. Wytworna gra artystów (wszystkich bez wyjątku), którzy farsy francuskie grają już dzisiaj koncertowo, spotęgowała znacznie sukces śmiechu, jaki sztuka już swą treścią — iście paryską — wywołuje. Oklaski zdobyli zwłaszcza: pani Gryficz i pp. Leszczyński i Grabowski, którym dostały się główne role. Publiczność bawiła się doskonale.

Szereg odczytów w Stowarzyszeniu Nauczycielek rozpoczął wczoraj profesor Edward Kozłowski, który barwnie i z uczuciem przedstawił dzieje poprzedników naszych Legionistów z r. 1914, począwszy od czasów napoleońskich. W końcu odczytu, scharakteryzowawszy po krótce działalność obecnych Legionów, w serdecznych i pełnych zapału słowach wyraził nadzieję lepszej przyszłości. Wzruszeni do głębi słuchacze hucznymi oklaskami dziękowali wymownemu prelegentowi za piękne i podniosłe chwile.

Odznaczenie pułkownika Polaka. „Wiener Ztg" z 11 bm. donosi: Pułkownik Antoni Madziara, komendant 56 p. p., otrzymał za waleczność przed wrogiem order żelaznej korony III. klasy z dekoracyą wojenną.

Do Panien Ekonomek. Znaną jest nędza w kraju, wiadomą wszystkim potrzeba niesienia jej ulgi. — Nasze Stowarzyszenie ma szerokie pole dla działalności swojej. Nie możemy jednak i nie chcemy akcyi ratunkowej rozdrabniać; pójdziemy w kierunku wskazanym nam przez Arcypasterza naszego, Księcia Biskupa Sapiehę, który pierwszy zrozumiał potrzebę czynnej pomocy i pierwszy miał odwagę wezwać społeczeństwo do współdziałania. Nie dużo nas pozostało w Krakowie, ale w miarę sił, chcemy pracować dla ulżenia nędzy. — Postanowiłyśmy przedewszystkiem starać się o odzienie dla dziatwy: schodzimy się na szycie dwa razy tygodniowo, zbieramy w Krakowie ubranka i chodzimy kwestować. Ale same czujemy, to najlepiej, jak mało tego. Nam w Krakowie pozostałym Ekonomkom, koniecznie muszą pomagać Ekonomki, które wyjechały z Krakowa. Same nie podołamy, zbyt wiele nędzy czeka na pracę rąk naszych. Dlatego też, wszystkie Panny Ekonomki, gdziekolwiek się znajdują, czy w miastach, czy po wsiach, czy w większej, czy w mniejszej liczbie, choćby po jednej były, na wszystko prosimy, aby w jaknajkrótszym czasie, odrazu zawiązały wśród znajomych Pań kółka szyjących i podjęły powyższe trzy rodzaje prac, t. j.: 1) aby same szyły, 2) zbierały na wielką skalę wszystkie części garderoby dziecięcej tak nowej, jak używanej, 3) kwestowały na ten cel. Gotowe ubranka, (względnie naprawione) należy potem wysłać do Prezydentki Stowarzyszenia PP. Ekonomek Maryi Epsteinówny, Kraków, Sławkowska 32. Prosimy też każdą z Pań Ekonomek, by zechciała nam w możliwie krótkim czasie posłać swój adres. Z tą samą prośbą, zwraca się Stow. PP. Ekonomek krakowskich, do pokrewnych sobie stowarzyszeń w innych miastach ziemi Polskiej, w nadziei, że odezwa ta znajdzie oddźwięk w sercach Polek, tak zawsze pełnych miłosierdzia.

Marya Epsteinówna, Anna Rydlówna, Joanna Stryjeńska, Marya hr. Wielhorska.

Będziemy mieli wczesną wiosnę. Piszą nam z Bochni: Ponieważ drzewo wiąz już obecnie pączkuje wnioskują z tego gospodarze, że wiosna tego roku będzie wczesną. Jeżeli bowiem zima ma się przedłużać, to mimo upalnych dni w miesiącu marcu wiąz pączków nie puści. A dziś dopiero pierwsza połowa lutego.

Zamach samobójczy. Wczoraj rzuciła się w zamiarze samobójczym z okna drugiego piętra domu pod l. 29 w Aleji Słowackiego, 30-letnia Marya Głowacka. Desperatka doznała złamania nogi prawej, miednicy i wstrząsu mózgu. Wezwane Pogotowie przewiozło ją w stanie ciężkim na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Psie figle. 12-letni uczeń szkoły norm. ewangelickiej Wilhelm Tatina spadł dzisiaj w czasie jazdy na poręczy z wysokości drugiego piętra i odniósł wstrząsu mózgu oraz wgniecenia czaszki. Nieszczęśliwego chłopca przewiozło Pogotowie na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Upadek z konia. Wczoraj przedpołudniem upadł razem z koniem lekarz sztabowy Dr Kminek, jadący wraz z pułkiem ul. Andrzeja Potockiego. Koło ul. Pawiej potknął się na asfalcie koń Dra K., przywalając w upadku jeźdźca. Dr Kminek doznał fatalnego zwichnięcia prawej nogi w kolanie i licznych obrażeń na całem ciele. Zawezwane natychmiast Pogotowie ratunkowe przewiozło poszwankowanego lekarza na tutejszą klinikę chirurgiczną.

Poczta balonowa do Przemyśla. Z Dyrekcyi poczt otrzymujemy następujący komunikat: — W myśl reskryptu c. k. Ministerstwa handlu z dnia 9 lutego 1915 L. 3966/P. oznajmia się Urzędom pocztowym, co następuje: Aby oficerom jakoteż żołnierzom załogi umożliwić zawiadamianie krewnych o stanie zdrowia, zamierza Komenda twierdzy w Przemyślu wypuszczać od czasu do czasu improwizowane (wolne) balony z zawieszonymi pakietami, zawierającymi kartki korespondencyjne poczty polowej. Na kartkach tych wolno będzie umieszczać tylko doniesienia o stanie zdrowia oraz pozdrowienia, natomiast wzbronione są odciski jakichkolwiek stempli lub podanie oddziałów wojskowych. Aby poczta balonowa na wypadek znalezienia z większem prawdopodobieństwem osiągnąć mogła cel jej wytknięty, dołączony będzie do każdego pakietu pocztowego dopisek, ażeby znalazcy, który pakiet pocztowy odda najbliższej władzy, ta ostatnia wypłaciła tytułem znaleźnego 10 koron. Dopisek ten zawierać będzie zarazem prośbę, aby odnośna władza kartki poczty balonowej oddała najbliższem urzędowi pocztowemu celem dalszego ich wysłania.

Wiadomości kościelne.

Dyspensa postna na czas wojny w dyecezyi krakowskiej.

Książę Biskup krakowski wydał dla dyecezyi obszerną dyspenzę postną. Ważniejsze ustępy odnośnego zarządzenia przytaczamy:

Z powodu srożącej się szczególnie w naszym kraju wojny, która powoduje coraz to znaczniejszą drożyznę środków żywności a przy tem rozprzestrzenienie się różnych epidemii, korzystając z władzy udzielonej Nam przez Stolicę św. rozszerzamy niniejszem — na czas trwania wojny — dyspenzę postną, udzieloną na dniu 28 stycznia br.

A mianowicie: pozwalamy w czasie tegorocznego wielkiego postu używać wszystkim wiernym Naszej dyecezyi w poniedziałki, wtorki i czwartki dwa razy dziennie tak na obiad jak na kolacyę potraw mięsnych. Również pozwalamy używać tychże potraw mięsnych w soboty tak samo jak w dnie poprzednio wymienione. Nie wyjmujemy z tej dyspenzy Wielkiego Czwartku i W. Soboty. — Dyspenza używania jako omasty tłuszczu zwierzęcego lub smalcu w dnie postne, z wyjątkiem środy popielcowej i wielkiego Piątku, pozostaje nadal.

Ci, którzy stołują się w publicznych restauracyach, jeżeli albo wcale nie mogą dostać potraw postnych, albo tylko za wielką opłatą, mogą spożywać mięso przy obiedzie i kolacyi, z wyjątkiem jednak piątków całego roku, wigilii Bożego Narodzenia i Środy popielcowej. Ludzie świeccy podróżujący koleją żelazną, zmuszeni z tego powodu jeść na dworcach kolei, w wagonach restauracyjnych, mogą używać potraw mięsnych we wszystkie dni postu z wyjątkiem Wielkiego Piątku.

Ponieważ dyspenza niniejsza tyczy się tylko jakości pokarmu, nie zaś ilości, przeto we wszystkie dni, w które post ścisły jest przepisany, raz tylko na dzień z południa wolno jeść do sytości. Od tego obowiązku wyjęte są osoby wiekowe, więcej niż 60 lat i młode niż 21 lat liczące, kobiety brzemienne i karmiące własnemi piersiami swe niemowlęta, ludzie ciężką pracą zajęci, jak: kowale, kotlarze, cieśle, również ci, co przy kolejach pracują i co pieszo dalszą podróż odbywają lub dźwiganiem ciężarów zarabiają na życie. Tym wszystkim wolno jeść więcej razy na dzień do sytości, ale mięsnego pokarmu używać mogą raz tylko na dzień i to w dni tą wyspenzą objęte.

Wszyscy, którzy z tej dyspenzy korzystać będą, złożą odpowiednią ich stanowi jałmużnę, przeznaczoną na małe Seminaryum. Jałmużnę tę należy albo wprost odesłać do naszego Konsystorza albo użyć do tego pośrednictwa Księży Proboszczów lub Przełożonych Zakonnych.

Ci zaś, co nie są w stanie złożyć jałmużny, odmówią w te dni, w które z dyspenzy korzystać będą, Litanię do Matki Boskiej z Antyfoną „Pod Twoją obronę" — a kapłani odmówią psalm pokuny 50 „Miserere mei Deus". Nie umiejący czytać zmówią 3 Ojcze nasz i 3 Zdrowaś Marya do Najsłodszego Serca Jezusowego, prosząc o nawrócenie grzeszników i dodając 3 razy to krótkie westchnienie: „któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami".

Wreszcie upoważniamy Księży Proboszczów, Administratorów parafij i Expozytów in foro externo, a Spowiedników in foro interno, aby tak pojedynczym osobom, jakoteż całym rodzinom (w ich parafiach zamieszkałym), któreby dla słabości zdrowia lub innej ważnej przyczyny większej jeszcze potrzebowały ulgi, udzielać mogli obszerniejszej dyspenzy.

Księża Katecheci mogą udzielać takiej obszerniejszej dyspenzy młodzieży szkolnej i członkom grona nauczycielskiego.

Kronika zamiejscowa

Jak wygląda właściwie Warszawa? Drogą na Sztokholm otrzymuje „Korrespondenz Rundschau" następujące wieści o Warszawie: Położenie w mieście zaczyna być rozpaczliwe. Brak pracy wiedzie do katastrofy. Panuje brak środków żywności. Tyfus głodowy zabiera dużo ofiar. Władze są bezradne. Warszawa jest tak przygnębiona, że energia jej ludności słabnie z dnia na dzień"...

Równocześnie z powyższą złowrogą relacyą berliński „Lokalanzeiger" zamieszcza wiadomość, otrzymaną z tejże samej Warszawy przez medyolański dziennik „Secolo": „Nastrój w mieście jest bardzo dobry. Życie toczy się prawidłowo. Wszystkie teatry są otwarte i funkcyonują. Publiczność odwiedza je licznie...."

Może z tych dwóch sprawozdań wykombinuje kto dowcipny, co właściwie dzieje się w Warszawie?

Chleb dla wychodźców. Komitet wiedeński rozdziału chleba dla galicyjskich wychodźców, odwołał się do poczucia dobroczynności ludności, wskazując na potrzebę udzielenia pomocy wychodźcom, którym brak najkonieczniejszych rzeczy. „Nie usilujemy" — brzmi odnośna odezwa — zastawić przed nimi pełnych misek, chcielibyśmy tylko to osiągnąć, aby każdy z nich dla siebie i dzieci dostał kawałek suchego chleba. Lecz niestety nasze środki są bardzo szczupłe i możemy tylko cztery razy w tygodniu głodnym chleba udzielić. Prosimy przeto wszystkich dobrych ludzi, aby nam przyszli z pomocą, abyśmy mogli codziennie obdzielić biednych bezdomnych kawałkiem chleba. Nawet najmniejszy datek przyjmiemy z wdzięcznością; ratujcie od nędzy i chrońcie od głodu!" Dary można przesyłać do Wiednia pod adresem „Brotverteilungskomitee. 2 Bezirk. Grosse Mohrengasse Nr 2", lub: „Postsparkassenkonto Nr 150.471 (Alois Gruber)". (Czy Komitet ten obdziela potrzebujących bez różnicy wyznania? Przyp. Red.).

Deputacya ziemian do Wiednia. W sprawie wypłat pełnych, a nie jak dotąd tylko 10 proc. za rekwirowane konie itp. wysłali ziemianie, mieszkający w Zakopanem, deputacyę do Wiednia. Pisaliśmy już, że zapasy u wielu z nich już wyczerpane, to też tem rychlej powinna nastąpić wypłata pieniędzy za rekwirowane czy bydło czy zboże.

Z Towarzystwa lekarzy galicyjskich. Wdowy i sieroty po lekarzach, które pobierają z funduszów Towarzystwa lekarzy galicyjskich stałe pensye, raczą podać swoje adresy profesorowi Machekowi (Volosca koło Abbazyi). Wysłanie pensyi nastąpi za pośrednictwem pocztowej Kasy oszczędności.

Z Polskiego Komitetu Pomocy dla Uchodźców galicyjskich w Salzburgu. Przypominamy, że miesięczne sprawozdawcze posiedzenie Sekcyi Ogólnej Komitetu polskiego w Salzburgu odbędzie się w środę dnia 17 bm. o godz. 10 rano w sali kawiarni Tomasellego, na które zapraszamy wszystkich Polaków, zamieszkałych w Salzburgu.

Zboże na morzu. Obecnie znajduje się w drodze do Europy 862.000 ton żyta i pszenicy amerykańskiej. Z tego Anglia ma otrzymać 426.000 a kontynent 446.000 ton. Nadto płynie do Europy 584.000 ton kukurydzy i 158.000 ton jęczmienia.

Składki złożone w Administracyi „Głosu Narodu": Na akcyę pomocy dla dotkniętych klęskami wojny (na odezwę księcia Biskupa): Marya Łagoszówna z Muchacza 30 K, Roman Muranyi 50 K, Jadwiga Morbitzer 10 K.

Na Legiony polskie: Marya Łagoszówna jako 2% od pensyi nauczycielskiej za dwa miesiące 5 K, Oskar Schwade 20 K.

Sadźmy wczesne ziemniaki.

Kilkakrotnie pojawiły się notatki w naszem piśmie, o zużytkowaniu błoń i innych wolnych przestrzeni pod uprawę wczesnej karmy dla bydła i wczesnych ziemniaków, celem uzupełnienia braków, jak nastąpić muszą przez zmniejszenie warsztatów pracy rolnej, odcięcia lub utrudnienia dowozu z innych krajów mniej dotkniętych, jak Galicya, klęskami wojny. Cała prasa niemiecka żywo zajęła się tą kwestyą i w drodze komunikatów nadsyłanych od czynników miarodajnych, rozpoczęła propagandę, która będzie zapewne doniosłą w skutkach, a u nas powinna wzbudzić jaknajdalej idące naśladownictwo. — W dziennikach niemieckich czytamy:

„Zapotrzebowanie ziemniaków jest obecnie coraz większe. Ziemniak zastępuje dziś inne środki żywności. — Mąka ziemniaczana służy jako przymieszka do chleba, ażeby zapasy zboża dłużej wystarczyły. Wobec tego trzeba dbać o to, ażeby zapasy ziemniaków były jaknajwiększe. W tym celu należy sadzić rychłe gatunki ziemniaków. Sadzić nietylko na polach, gdzie je dotąd sadziliśmy, lecz wszędzie, gdzie tylko można. Ziemniak nie wymaga wiele od ziemi.

Należy o tem pamiętać nietylko po wsiach, ale także w miastach. Ile to gruntów miejskich leży odłogiem! Ile to parcel budowlanych od lat czeka na budowlę, a tymczasem ziemia pożytku nie przynosi! Te wszystkie grunta należałoby zasadzić ziemniakami. W tym roku zapewnie mało kto będzie chciał budować, bo czasy niepewne i brak pieniędzy. Niech odda zatem grunt pod ziemniaki.

W Berlinie związki właścicieli domów i gruntów założyły osobne Towarzystwo, mające na celu sadzenie ziemniaków. W samym Berlinie i gminach, stanowiących tak zwany Wielki Berlin, jest odłogiem leżących parcel budowlanych około 3.000 morgów. Na nich zasadzone będą ziemniaki.

Wszyscy zaś pamiętajmy o tem, aby wszędzie gdzie można, sadzić wczesne ziemniaki".

Rosya przyznaje

Berlin, 13 lutego.

(„Berl. Tagbl"). Donoszą z Genewy, że oficyalne komentarze z Petersburga o położeniu wojennem w Prusach Wschodnich mówią: Nadejście nowych czterech niemieckich korpusów armii we Wschodnich Prusach, które częściowo składają się z wojsk zachodniego frontu, częściowo zaś z nowych wojsk i rezerw, zmienia zupełnie położenie **i zmusza wojska rosyjskie do cofnięcia się, aby umożliwić nowe koncentryczne ustawienie się.** Osiągnąć to jednak można **tylko na terenie rosyjskim pod osłoną rosyjskich warowni.** Prawdopodobnie, że znajdujemy się u progu ważnych i długich przygotowań, które mają rozstrzygnąć ostatecznie walkę w Prusach Wschodnich. W interesie tajemnicy wojskowej nie można udzielać żadnych więcej szczegółów.

Rosya a Bułgarya.

Sofia, 15 lutego.

(T. B.) Mowa rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Sazonowa, który o Bułgaryi zupełnie zamilczał w swem przemówieniu w Dumie i nawet unikał wspomnienia o Bułgaryi wywołuje we wszystkich tutejszych kołach politycznych niezadowolenie i daje **powód do** nieprzychylnych komentarzy.

Wylew Tybru.

Rzym, 15 lutego.

(T. B.) Tyber wezbrał popołudniu ponownie. Woda dosięgła wiązań mostów. Na wyspie (na Tybrze), San Bartolomeo sięga woda pierwszego piętra. W pewnym szpitalu na tej wyspie chorzy znajdujący się na pierwszem piętrze, musieli być przeniesieni na piętra wyższe. Techniczne wojska i straże ogniowe niosą z poświęceniem pomoc na miejscach zagrożonych. Król zwiedził osobiście obszar zalany. „Tribuna" donosi, że Papież okazuje także bardzo żywe zainteresowanie dla wiadomości o zalewie. Według „Giornale d' Italia" wiadomości nadeszłe z górnego biegu Tybru, każą przypuszczać, że woda zacznie dzisia opadać.

Odzyskiwanie Bukowiny.

Jakobeny. (Kor. pryw.) Jeden z naszych przyjaciół z Jakobeny (na Bukowinie) pisze nam:

„Moskalom jakoś nie powiodło się na Bukowinie. Nie długo cieszyli się zdobyczą Kirlibaby, bo już 21 stycznia musieli ustąpić przed naporem wojsk austryackich, przyczem się dzielnie spisali nasi Legioniści, którzy w lasku obok Lajosfalwy podeszli Rosyan. Naturalnie, że były i straty; między innymi poległ nadporucznik St. Strzelecki. Leżą teraz pod kościołem, gdzie im towarzysze broni ustawili wysoki krzyż drewniany. I kościół ucierpiał, gdyż Moskale nie omieszkali postawić na nim karabinu maszynowego. Zabrali też ze sobą ks. ekspozyta z Lajosfalvy (przysiółek Kirlibaby po węgierskiej stronie). Ludności chrześcijańskiej nic wyrządzali krzywdy, jak się na miejscu przekonałem, tylko wszystko wyjedli. Z żydowskich kramów porobili stajnie, zniszczywszy przedtem wszystko doszczętnie. Dziś nasze wojska posunęły się już daleko naprzód i Moskali widzimy tu jeszcze często, ale jako jeńców. Większy oddział przeszedł granicę rumuńską i tam został rozbrojony. Ogólnie się spodziewają, że za kilka dni cała Bukowina będzie oswobodzona."

Car na froncie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Kreutz-zeitung" donosi, że car udając się na front armii, zatrzymał się w Równem, gdzie zwiedził lazaret wielkiej księżnej Olgi Aleksandrówny. Car rozmawiał z rannymi i rozdzielał odznaczenia.

„Reakcya" we Francyi.

Genewa. (Tel. pryw.) Socyalistyczna „Humanitė" protestuje przeciw rosnącej „reakcyjnej" propagandzie we francuskiem wojsku. Tak na froncie, jak w szpitalach, jest zabronione okazywać „republikańskie usposobienie". Również Herve zajmuje się tą sprawą codziennie w „Guerre sociale", gdzie nazywa nowy ruch nie inaczej jak pobożnisiostwem.

Garibaldi w Londynie.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg" donosi: Riciotti Garibaldi zażądał w Londynie, gdzie obecnie bawi, 6 milionów franków na uzbrojenie 30.000 włoskich ochotników. (Wiadomość ta wzbudza wątpliwość. Red.)

Angielska misya do Niżu.

Sofia. (Tel. pryw.) Według półurzędowego sprawozdania z Niżu, przybyła tutaj misya angielska wojskowa, w skład której wchodzi generał Paget i dwu wyższych oficerów angielskiego sztabu generalnego. Jak głoszą źródła serbskie, ma ta misya wojskowa do rozwiązania specyalne zadanie.

Nad Kanałem Suezkim.

Konstantynopol. (Tel. pryw.) Agencya telegraficzna Milli donosi o wielkiej panice, jaką wywołał marsz rekognoscyjny tureckich wojsk nad Kanałem Suezkim. Żaden żołnierz angielski nie przekracza Kanału, ani nie zbliża się do jego brzegu. Wśród wojsk tureckich panuje niezmierna radość i entuzyazm.

krotnie prywatnie oświadczali gotowość wprowadzenia Polaków do stowarzyszenia, publicznie jednak zestrony zarządu towarzystwa nie uczyniono niczego, coby ku temu zmierzało. — Mimo tego Polaków często i w znacznej liczbie widywać można było na publicznych występach „Hany" w „Besednim domie".

Drugie stowarzyszenie, o charakterze wybitnie partyjnym, „Katolicka jednota", a posiadające swój własny okazały gmach, gospodę i salę do zabaw i przedstawień, czytelnię etc. — nie uczyniło ani tyle, co uczynili poszczególni członkowie „Hany", wprowadzając znajomych Polaków do swego środowiska. Stowarzyszenie to jest czemś zabitem dla ogółu deskami. Naturalnie to może w stosunkach czesko - morawskich, gdzie napięcie partyjne jest silniejsze, niż u nas; dziwne jednak wobec Polaków, do których każde stowarzyszenie katolickie może się odnosić z pełnem zaufaniem, jako do członków społeczeństwa wyraźnie katolickiego, nie znającego jeszcze na szczęście na większą skalę, t. z. klerykalizmu i walki przeciwko temu.

Za to bardzo miłem miejscem zebrań przynajmniej dla niektórych Polaków jest gospoda pod „radnicą", p. Albrechta, gdzie wyszkowski „Klub prawników", a raczej dobrane kółko miescowej inteligencyi urządza każdej środy swobodne zebranie towarzyskie przy piwie lub herbacie. Dzięki poczuciu koleżeństwa urzędników sądowych wyszkowskich, którzy odrazu wciągnęli do swego grona tutejszych polskich „sądowców", a za nimi i innych polskich uchodźców, spędzany przynajmniej jeden dzień w tygodniu wśród grona ludzi inteligentnych, szczerze nam życzliwych, a ożywione pogadanki i dyskusye o najbardziej żywotnych kwestych polskich i czeskich przyczyniają się znakomicie do wzajemnego poznania się i wyświetlenia niejednego zagadnienia, fałszywie pojmowanego. Inicyatorom i towarzyszom środoywch zebrań, również należy się ze strony polskiej szczere podziękowanie. **Svatopluk.**

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.